

NR 07
KWIECIEŃ 2010

PROS
MŁODZI... EKUM
ROC... Z MOSTU

DZIĘKUJEMY

10. 04. 10

PAMIĘTAMY



Bez wiary trudno to pojąć i zrozumieć, trudno się z tym pogodzić...

Trzy-pięć sekund... Tyle czasu piloci lecieli ze świadomością nieuchronnej katastrofy. Przez ten czas wiedzieli, że to już koniec. Życie to temat, który - jak planowaliśmy - stał się głównym motywem kwietniowego numeru. To w tym miesiącu przez Szczecin przechodzi Marsz dla Życia, będący manifestacją w obronie życia od poczęcia do naturalnej śmierci. W tym roku jednak Marsz będzie również hołdem dla ofiar katastrofy lotniczej w Smoleńsku, w której zginął Prezydent RP Lech Kaczyński wraz z Małżonką, a także 94 inne osoby: ostatni Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, dowódcy Wojska Polskiego, wysocy urzędnicy państwowi, posłowie, hierarchowie Kościoła. Lecieli, aby uczcić pamięć ponad 20 tys. polskich oficerów wymordowanych przez NKWD w 1940 roku.



Katedra zapełniła się podczas sobotniej wieczornej Mszy Św. koncelebrowanej przez abpa Andrzeja Dziegę w intencji ofiar tragedii .

Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

PROSTO Z MOSTU

Redaktor naczelny
Piotr Kołodziejski

Zastępca redaktora naczelnego
Małgorzata Moraczewska

Redakcja
Katerina Padias, Agata Caban, Olga Lenczewska, Przemek Hrycaj, Maciej Urban, Piotr Rutkowski, Sandra Żurawicz, Maksymilian Kardziejonek, Maciej Papke, Ks. Sławomir Sikora

Korekta
Natalia Dąbrowska

Zdjęcia na okładce: prezydent.pl, Andrzej Kutys,
Łukasz Szelemej

Adres redakcji i wydawnictwa
ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Opracowanie graficzne i skład
Robert Żak
robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna parafii katolickich
ks. dr Piotr Skiba

Wydawca
Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Samolot rozbił się w sobotę 10 kwietnia, o godzinie 8.56, podczas podchodzenia do lądowania, a dramatyczne komunikaty napływające z miejsca tragedii nie pozostawiały złudzeń – nikt nie przeżył. W szczecińskiej katedrze abp Andrzej Dziega koncelebrował o godz. 10.00 Mszę Świętą, podczas której wyświęcił 10 diakonów na nowych księży. W trakcie liturgii wszyscy kierowali już swoje myśli i modlitwy za ofiary tragicznego wypadku. - Trzeba wzywać wszystkich do modlitwy, bo jeśli nie spojrzymy modlitewnie, to rzeczywiście ręce opadają. Jeśli ręk nie wzniesiemy w modlitwie ku Bogu, to tylko serce płacze. Gdy się zwrócimy ku Bogu, to pośrodku płaczu jest nadzieja, że Bóg potrafi w tym być - powiedział Metropolita Szczecińsko-Kamieński.

Już o 18.00 abp Dziega przewodniczył Mszy Świętej w intencji ofiar. Skierował wtedy do wszystkich wzruszające słowa: „To trudny dzień, bo w polski naród jakby się znowu miecz losu zapuścił i ranę zadał, i znowu Katyń, który już raz odessał i zasoby intelektualne, i zasoby charakteru, i zasoby serca” - mówił w homilii abp Andrzej Dziega, Metropolita Szczecińsko-Kamieński.

Ogromne rzesze szczecinian, władze miejskie i wojewódzkie uczestnicząc w Mszy Świętej wysłuchały tej przejmującej homilii. A Arcybiskup kontynuował: „Brakowało potem tych dziesiątków tysięcy przez całe pokolenia, ile czasu minęło zanim się pewna jakość życia publicznego, intelektualnego, pewna jakość myśli odrodziła w Polsce. Doświadczamy dziś po raz drugi przy słowie Katyń tej rany głębokiej, którą będziemy musieli znowu przez całe pokolenie zalecać i balsamem Bożego miłosierdzia, i balsamem nadziei zalewać. To nie będzie kilka dni żałoby. Polska będzie w żałobie miesiąc i półtora, i będzie w żałobie przez lata po tym wydarzeniu, to z nas tak łatwo nie zejdzie – kontynuował abp Dziega.

Spis Treści

	Bez wiary trudno to pojąć i zrozumieć 2
	Armia życia 7
	Rekolekcionista z innego świata 11
	Bogactwo ubóstwa 14
	Hazard-czy to grzech? 18
	Eucharystia sakramentem jedności 21
	24 Komunia ekumeniczna
Komunia święta w Cerkwi prawosławnej 22	27 Miłosierdzie Boże
	29 Życie pod prąd
	32 Ekumeniczny światowy dzień modlitwy
	34 I tak warto żyć
	35 Twoje i moje życie
	38 Moralność i wolny rynek
	42 Krypta biskupów w katedrze



od lewej: ks. Paweł Stefanowski, ks. Sławomir Sikora.

Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Udali się do Katynia z porywu miłości do Polski, bo ich tam prowadziła świadomość, że trzeba tam być, bo tam są synowie i córki polskiej ziemi, tam ich kości leżą, że trzeba tam być, bo prawda o tym istotnym wydarzeniu tak ważnym dla Polski, dla narodu, dla teźyzny duchowej i intelektualnej do dziś nie nazwana woła, i że trzeba tam stanąć, aby wołać razem o miłość do Polski.

Niech Bóg da Polsce nowe pokolenie umysłów otwartych i mądrych, niech Bóg da Polsce nowe pokolenie serc szczerych, kochających, niech Bóg da Polsce nowe pokolenie dłoni zgodnych i współpracujących, niech Bóg da Polsce nową moc, a im niech da pokój wieczny. Dlatego powtarzajmy wielokrotnie i cierpliwie, przez dni najbliższe i tygodnie, i miesiące. Powtarzajmy przy różnych okazjach: Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci i niech odpoczywają w pokoju wiecznym Amen” - zakończył Metropolita.

W katastrofie zginął również prawosławny arcybiskup Miron Chodakowski, **Ordynariusz Wojska Polskiego**. Wyznawcy prawosławia

modlili się w szczecińskiej cerkwi w intencji ofiar tragedii pod Smoleńskiem. - Ta śmierć jest również lekcją pokory dla każdego z nas – mówił ks. Paweł Stefanowski, proboszcz cerkwi prawosławnej w Szczecinie. – Mówi o tym, że niezależnie od statusu społecznego śmierć czeka każdego z nas i obyśmy byli na nią gotowi.

Nabożeństwo żałobne Pamięci Ofiar Katastrofy Lotniczej pod Smoleńskiem odbyło się także w szczecińskiej parafii ewangelicko-augsburskiej. Kazanie wygłosił ksiądz Sławomir Sikora. - Musimy uporać się z sytuacją, że śmierć zbiera żniwo zupełnie dowolnie i bez respektu dla stanowisk, wieku, miejsca zdarzenia czy okoliczności. To, co wiem na pewno, że życie zwyciężyło śmierć i Pan Zmartwychwstał - powiedział ks. Sikora.

Wśród osób, które znajdowały się na pokładzie samolotu był m.in. ksiądz pułkownik Adam Pilch, pełniący obowiązki ewangelickiego Naczelnego Kapelana Wojskowego.

Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl



Szczecinianie wpisywali się do Ksiąg Kondolencyjnych wystawionych m.in. w Urzędzie Miasta.

Amatorski film z miejsca tragedii zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Przerażliwa cisza, płonące części samolotu i nagle ten dźwięk przejeżdżającej lokomotywy... Natychmiast przed oczyma wyobraźni zobaczyłem obraz Polaków wywożonych pociągami do łagrów. Ci, którzy lecieli uczcić ofiary mordu sprzed 70 lat, sami zapisali tragiczną kartę w historii. Katastrofa w Smoleńsku pochłonęła elitę zarówno polityczną, jak i wojskową Polski. Zginęli też zwykli obywatele, którzy do końca pełnili służbę dla kraju. Dziś trudno objąć wyobraźnią ogrom tragedii, jaka dotknęła naród polski. Prezydencką parę pochowano w krypcie na Wawelu. Kondukt żałobny, zwłaszcza z trumną z ciałem prezydenta, pokazał niezwykle zjawisko: dziesiątki tysięcy Polaków oddawało hołd głowie państwa. Rodacy wyrazili szacunek wobec Zmarłego, ale jak sądzę również duże przywiązanie do urzędu Prezydenta RP, zakorzenionego w historii narodu. I ten niezwykle paradoks historii: wcześniej świat nie interesował się tak bardzo tragedią polskich oficerów wymordowanych w 1940 roku przez NKWD. Dziś tę część naszej historii chcą poznawać kolejne narody i kraje. Film Andrzeja Wajdy „Katyń” prawdopodobnie pobije rekordy oglądalności na całym świecie. Czy z tej tragedii również polska klasa polityczna wyciągnie wnioski? Pięć lat temu, gdy umierał Jan Paweł II, wierzyliśmy w przemianę naszego społeczeństwa. Dziś przede wszystkim liczymy na przemianę klasy politycznej. Czy słusznie? Oby ostatnie doświadczenia pozwoliły uwierzyć młodemu pokoleniu, które albo nie interesuje się polityką, albo było zniesmaczone dotychczasowym poziomem dyskusji, że można uprawiać politykę przez duże "P", można bez względu na marketing polityczny i wbrew pijarowskim zasadom wyznawać swoje wartości i wnosić je jako dodatkową jakość do życia publicznego.

Polacy żegnali Prezydencką Parę.

Piotr Kołodziejcki

Fot. Archiwum prywatne



ARMIA ŻYCIA

Przemek Hrycaj
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Co mamy na myśli mówiąc drugiej osobie: *Dobrze, że jesteś...*? Myślę, że w tym oazowym zawołaniu kryje się bardzo głęboki sens. Wyraża ono wdzięczność dla Stwórcy za życie człowieka, ponadto radość z tego, że to właśnie ona, konkretna osoba napotkana przeze mnie w życiu... jest. Zawiera się tu zachwyt nad samym istnieniem, a także podziękowanie za to, że mój bliźni jest przy mnie. Kiedy jednak brakuje *Dobrze, że jesteś...*, pojawia się w to miejsce lekceważenie życia. Wkrada się aborcja i eutanazja. Do kultury życia wdziera się kultura śmierci.

Aby dowiedzieć się więcej na temat podejścia Kościoła do życia oraz szczególnej inicjatywy z tym zagadnieniem związanej, jaką jest szczeciński *Marsz dla Życia*, przeprowadziłem wywiad z księdzem Tomaszem Kancelarczykiem, organizatorem owego *Marszu*.

Pragnę przypomnieć wszystkim Czytelnikom, że w tym roku odbędzie się on w niedzielę, 25 kwietnia (początek o godz. 15:00 na Jasnych Błoniach), pod hasłem: *Armia Życia – silniejszy broni słabszego*. Gorąco zachęcam do udziału w nim!

Przemek: Dlaczego Kościół kładzie tak duży akcent na ochronę życia człowieka?

Ks. Tomasz: Bo to chodzi o życie człowieka. Jest ono jednym z filarów moralnych i podstawową sprawą dla Kościoła. Życie jest święte. Chroniąc życie chronimy każdego człowieka.

P: W którym momencie zaczyna się, a w którym kończy ziemskie życie według nauki Kościoła katolickiego?

Ks. Tomasz: Trwa ono od poczęcia do naturalnej śmierci. To poczęcie jest początkiem życia człowieka. Później się ono już tylko rozwija. Początek i koniec życia nie jest sprawą czysto religijną. My pogłębiając to w kontekście naszej wiary, na przykład patrząc na początek istnienia przez pryzmat poczęcia Jezusa w łonie Maryi, co podnosi rangę poczęcia.

P: Czy aborcja i eutanazja stanowią istotny problem współczesnego świata? Jaka jest ich skala?

Ks. Tomasz: Wystarczy spojrzeć na sytuację demograficzną krajów rozwiniętych. Jest ona tragiczna. Nie jest to tylko aborcja i eutanazja. Jednak podejście do tych problemów warunkuje podejście do życia. Jeśli nie ma szacunku dla życia takiego, jakim jest, tam nie ma też szacunku dla życia poczętego i tam jest aborcja i eutanazja. Łatwo policzyć, ilu nas będzie w najbliższych latach. Zmierzamy w

...

stronę wyginiecia. Mówi się wiele o problemach demograficznych, chociażby emerytur, a nie wskazuje się na ich przyczynę, czyli brak szacunku dla życia.

P.: Skąd wziął się pomysł organizowania corocznego Marszu dla Życia?

Ks. Tomasz: Ja nie byłem inicjatorem *Marszu dla Życia*. Inicjatorem jest Jan Paweł II. Nie bezpośrednio, ale *Marsz* wyrasta z jego przesłania, by bronić życia.

P.: Symbolika tegorocznego Marszu dla Życia nawiązuje do etosu i kodeksu rycerskiego. Z czym i jakiego rodzaju walkę powinien podjąć każdy obrońca życia?

Ks. Tomasz: Każdy z *Marszów dla Życia* w Polsce wskazuje na potrzebę ochrony życia, ale ma swoją własną specyfikę. Na przykład w Poznaniu organizowany jest comiesięczny *Marsz milczenia* jako wyraz solidarności z poczętym życiem, które nie ma głosu. Szczecińskie marsze wskazują właściwe postawy względem poczętego życia. Dwa lata temu ponieśliśmy *kompedium* nauki Jana Pawła II o ochronie życia – encyklikę *Evangelium vitae*, przepisana na materiale o długości 300 metrów. Rok temu *Marsz* mówił: *Bądź rzeką życia, żeby w Tobie było życie, byś kochał swoje życie, a więc nie stój z boku, tylko wypłynij na głębię dla życia! Zaangażuj się w jego ochronę!* W tym roku jest to wezwanie do bycia rycerzem, a więc człowiekiem godności, odwagi, honoru i odpowiedzialności za każde życie. Te cnoty są potrzebne w postawie względem każdego poczętego życia. Wobec życia poczętego potrzebna jest chociażby odwaga – odwaga do podjęcia trudu bycia ojcem, matką. Rycerz według kodeksu rycerskiego to ten, który broni najsłabszego. Ma on *zbroję w sercu*. Kto jest tym najsłabszym? Poczęte życie! Nawet nie obroni się swoim widokiem ani odgłosem płaczu.

Ks. Tomasz Kancelarczyk, współorganizator Marszu.



P.: Z ideą Marszu łączy się możliwość podjęcia duchowej adopcji życia poczętego. Czy mógłby Ksiądz przybliżyć naszym Czytelnikom, na czym ona polega i jakie ma znaczenie dla batalii o życie?

Ks. Tomasz: *Marsz dla Życia* wyrasta z duchowej adopcji. *Marsz* kończy się w katedrze przyjęciem duchowej adopcji życia poczętego. Polega ona na dziewięciomiesięcznej modlitwie w intencji dziecka nienarodzonego. Jest to modlitwa jedną dziesiątką różańca każdego dnia wraz z inną krótką modlitwą. Można podjąć również dodatkowe dobrowolne postanowienia. Adopcja, to jest forma modlitwy i postu. Pan Jezus powiedział: *Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem* (Mt 17, 21). Stanowi ona rodzaj egzorcyzmu przeciw złym duchom, które próbują unicestwić poczęte życie. Te duchy, to: opuszczenie przez ojca, strach przed przeszłością, strach o pracę, o szkołę, strach przed rodziną, nieakceptacja środowiska, a nawet zachęta ze strony środowiska do zabicia. Kobieta musi być naprawdę bardzo silna, by oprzeć się działaniom takich złych duchów.

P.: Podczas Marszu młodzież zaprezentuje encyklikę Jana Pawła II *Redemptor hominis*, utrwaloną na materiale o długości 200 metrów. Jakie podstawowe przesłanie wypływa z tego dokumentu dla ochrony życia?

Ks. Tomasz: Nie chodzi o to, żeby się zawęzić tylko do *Evangelium vitae*, ale całość nauczania Jana Pawła II, całe spojrzenie na człowieka w blasku Pana Boga, daje nam doświadczenie wartości życia człowieka. Wszystkie inne dokumenty również będą mówiły o wartości życia człowieka, nawet wtedy, gdy będą dotyczyły na przykład jego pracy czy zaangażowania w życie społeczne. *Redemptor hominis* to w tłumaczeniu na język polski *Zbawiciel człowieka*. Kto? Chodzi o Jezusa Chrystusa. Encyklika będzie poniesiona na początku marszu. Ma to wymiar symboliczny. *Armia Życia* potrzebuje Wodza i Króla. Nas prowadzi Zbawiciel człowieka, Jezus Chrystus. Skąd weźmiemy siłę do walki o uznanie wartości życia człowieka? Nie mamy pieniędzy. Dysponujemy *groszami*, które otrzymamy od ofiarodawców. Nie wspierają nas żadne siły polityczne, które byłyby w stanie dziś zmienić prawo. Siłę pokładamy w Jezusie Chrystusie.

P.: Z Marszem wiążą się również późniejsze inicjatywy, czyli wyjazd na Lednicę, a także pielgrzymka na Jasną Górę i do Rzymu. W jaki sposób można przyłączyć się do uczestnictwa w tych przedsięwzięciach i jakie są ich podstawowe założenia?

Ks. Tomasz: Z *Marszem* wiążą się też wcześniejsze inicjatywy. Do *Marszu* prowadzą inicjatywy i z *Marszu* wypływają inicjatywy. W czasie ostatnich wakacji była to rybka – naklejka na samochód z napisem *Szczecin vitae*, co można rozumieć jako *Szczecin wita*, ale też *Szczecin dla życia*. Cały tydzień przed *Marszem* jest tygodniem honorowego krwiodawstwa. To się ze sobą łączy: *kw*

...

dla życia – Marsz dla Życia. Uznając życie wchodzimy na teren ofiarności i pomocy. Wyrazem tego będzie honorowe krwiodawstwo w dniach od 12 do 17 kwietnia tego roku. Po *Marszu dla Życia* z jego ideą idziemy dalej w Polskę. Pokażemy się w Lednicy. Po wakacjach chcemy przejść z flagami do Częstochowy, zbierając na nich po drodze przez całą Polskę podpisy. Będzie to wyraz zjednoczenia wszystkich, którzy pragną chronić wartość życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Pielgrzymka do Rzymu będzie ukoronowaniem wszystkiego. Odbędzie się ona również ze Szczecina. Zabierzemy tam najładniejsze flagi spośród tych, które poniesione zostaną w czasie tegorocznego *Marszu dla Życia*.

P.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Ks. Tomasz: Dziękuję również.

Z księdzem Tomaszem Kancelarczykiem rozmawiał Przemysław Hrycaj.

Pójdźmy więc wszyscy w *Marszu dla Życia!*

Pokażmy innym, że człowiek jest wartością, o którą warto walczyć. Stwórzmy *armię* ludzi, którzy dadzą przykład, że każdemu ludzkiemu życiu, od poczęcia do naturalnej śmierci, mówimy: *Dobrze, że jesteś!*

Ze względu na katastrofę pod Smoleńskiem i pogrzeb pary prezydenckiej zmieniono datę Marszu z 18 na 25 kwietnia.

- Tegoroczne hasło marszu, "Armia życia - silniejszy broni słabszego" nabiera teraz dodatkowego znaczenia - mówi ks. Tomasz Kancelarczyk. - Patrząc w kategoriach wiary i życia wiecznego jesteśmy silniejsi o czas i Eucharystię, którą jeszcze mamy w tym czasie. Dlatego modlimy się w intencji tych, którzy potrzebują tej modlitwy, którzy nie osiągnęli chwały nieba. Ci, którzy osiągnęli chwałę nieba są silniejsi od nas.

Uczestnicy poniosą przepisaną na materiał pierwszą encyklikę Jana Pawła II *Redemptor hominis*. Tu również od razu pojawia się nowa symbolika. - Widzimy jasno, że pełna odpowiedź Pana Boga na śmierć człowieka to Jezus Chrystus - Zbawiciel człowieka. Dla mnie jako człowieka wierzącego to jest jasne i to jest znak - mówi ks. Kancelarczyk.

Marsz przejdzie w milczeniu w hołdzie ofiarom katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Uczestnicy poniosą 96 świec upamiętniających wszystkie ofiary tej tragedii. Będzie też elementem modlitw przedstawicieli wyznań chrześcijańskich za poległych w walkach o Szczecin 65 lat temu.

Ksiądz Arcybiskup prosi, by uczestnicy Marszu zgromadzili się na Jasnych Błoniach, pod pomnikiem Jana Pawła II, o godz. 15.00, na wspólnej modlitwie – Koronce do Miłosierdzia Bożego – i czuwaniu, a następnie o godz. 16.00 wyruszyli do Bazyliki Archikatedralnej pw. św. Jakuba Apostoła, gdzie o godz. 18.00 będzie celebrowana uroczysta Msza Święta pod Jego przewodnictwem, w intencji Ojczyzny i wszystkich Ofiar Katynia oraz o umiłowanie daru życia. Do udziału w Marszu zaproszeni są też przedstawiciele innych Kościołów oraz osoby niewierzące.

Piotr Kołodziejski

REKOLEKCYJONISTA Z INNEGO ŚWIATA

Karol Wolski
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Tradycyjnie w piątą niedzielę Wielkiego Postu w Parafii Świętego Krzyża rozpoczęły się rekolekcje. Jednak w tym roku, wbrew wszelkiej tradycji, głosił je zakonnik ze zgromadzenia, o którym mało kto słyszał. Do naszej parafii przybył mianowicie ojciec trynitarz Augustyn Lewandowski. Już od początku rekolekcji jego nauki wzbudziły duże zainteresowanie wiernych. Ojciec Augustyn zwracał się do parafian bardzo bezpośrednim językiem. Kazania dotyczyły klasycznych zagadnień życia duchowego, umartwienia, apostołstwa, uświęcenia czasu, modlitwy, powołania. Jednak wszystkie przemówienia ojca ubarwione były licznymi wspomnieniami z podróży, które odbywał jako zakonnik. Ojciec Augustyn dzielił się chętnie swoimi, nieraz niełatwymi, doświadczeniami z krajów, w których wiara katolicka jest wprost zakazana, a jej wyznawcy narażeni na ciężkie prześladowania. Pewnego wieczoru poprosiłem ojca rekolekcyjonistę o krótki wywiad dla naszej gazety.

Karol Wolski: *Gdzie Ojciec mieszkał i uczył się?*

o. Augustyn Lewandowski: Mieszkałem w Kamieniu Pomorskim. Tam spędziłem moje dzieciństwo i młodość. Tam też uczęszczałem do szkoły podstawowej i średniej.

...

Jak Ojciec odkrył swoje powołanie i jaką rolę mieli w tym inni ludzie?

Trudno jakoś jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Myślę, że moje powołanie rodziło się dłużej czas. Pamiętam dobrze, że jako dziecko byłem pod wielkim wrażeniem naszej kamieńskiej katedry. Kościół ten wydawał mi się ogromny i bardzo tajemniczy. W szkole średniej natomiast bardzo fascynowała mnie liturgia. Chociaż nigdy nie byłem ministrantem, jednak zawsze przeżywałem i uważnie obserwowałem to, co dzieje się przy ołtarzu. Tym samym jakoś duchowo identyfikowałem się z kapłanem sprawującym Najświętszą Ofiarę. Mogę więc powiedzieć, że przykład kapłanów naszej parafii, rozmowy z nimi i ich duchowe rady w dużym stopniu pomogły mi odczytać moje powołanie.

Jak to się stało, że wstąpił Ojciec do Zakonu Trynitarzy?

To trochę długa historia. Jakiś wpływ wywarł na mnie pewien trynitarz, którego przypadkowo, a może opatrnościowo, spotkałem na mojej życiowej drodze. Wcześniej trochę też czytałem o trynitarzach i interesowałem się niezwykłym charyzmatem tego zakonu, mianowicie wykupem niewolników.

W jakich miejscach świata miał Ojciec okazję spełniać swoje powołanie?

Najpierw studiowałem w Wiedniu. Później duszpastersko pracowałem w Meksyku, Warszawie, Filadelfii, Salamance oraz na Malcie. Sporo czasu spędziłem w Rzymie, gdzie jest główna siedziba naszego zakonu.

Fot. Archiwum prywatne



od prawej: o. Augustyn Lewandowski, Karol Wolski.

A jak wygląda praca Ojca dzisiaj?

Obecnie przebywam w Tripolisie, stolicy Libii. Wraz z kilkoma katolickimi kapłanami otaczam duszpasterską opieką tutejszą niewielką, aczkolwiek żywotną, wspólnotę Kościoła. Jak wiadomo, Libia to kraj muzułmański. Islam przenika życie społeczne, kulturalne i polityczne tego kraju. Publiczne praktykowanie innego wyznania jest surowo zakazane. Chrześcijanie nie mogą w żadnym widocznym miejscu umieszczać krzyża. Stąd też, jako trynitarz, nie mogę zakładać nigdzie poza kościołem mojego zakonnego habitu, na którym naszyty jest czerwono-niebieski krzyż. Konsekwencją pojawienia się w takim stroju w miejscu publicznym mogłaby być nawet śmierć. Mimo tych trudności praca duszpasterska w małej enklawie katolików przynosi dużo wewnętrznej satysfakcji. Katolicy są bardzo świadomi daru swojej wiary, którą muszą wyznawać w nieprzychylnie nastawionym środowisku. Wiara ta jest bardziej pogłębiona i dojrzała w porównaniu z innymi krajami czy regionami kultury chrześcijańskiej.

Czy mógłby Ojciec przybliżyć historię i charyzmat swojego zakonu?

Zakon Trójcy Przenajświętszej (trynitarzy) założył Jan z Mathy w 1198 roku, a więc w okresie wypraw krzyżowych, które spowodowane były upadkiem Jerozolimy. Wcześniej Jan pobierał nauki w Marsylii, gdzie prawdopodobnie bliżej zetknął się z problemem socjalnym niewolnictwa chrześcijan. Wskutek zajęcia Jerozolimy rzesza chrześcijan znalazła się w niewoli. Założyciel zakonu widział cel jego działalności w ratowaniu i wykupie chrześcijańskich niewolników z rąk muzułmanów. Na terenie Polski Zakon Trynitarzy działał w latach 1685-1907. Obszar działalności tego zakonu ograniczał się do wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Trynitarze byli zakonem kwestującym. Ich zadaniem było wykupywanie Polaków z niewoli tatarskiej. Nierzadko zakonnicy, gdy już brakowało pieniędzy, sami oddawali się w ręce Tatarów, w zamian za uwalnianego z niewoli. Obecnie ośrodkiem działalności duszpasterskiej trynitarzy w Polsce jest dom zakonny i formacyjny w Krakowie.

Czy dziś na świecie istnieje niewolnictwo?

Tak. Jest wiele krajów, gdzie istnieje problem fizycznego niewolnictwa. Jednak jest ono często ukryte. Współcześnie zadaniem i regułą naszego zakonu jest również „wykupywanie” ludzi z rozmaitych rodzajów niewoli - zewnętrznej i wewnętrznej, również uzależnień od alkoholu, narkotyków, internetu itp.

Jaka jest symbolika habitu Zakonu Trynitarzy?

Trynitarze noszą habit w kolorze białym, przepasany skórzanym czarnym

...

paskiem, na habicie biały szkaplerz z czerwono-niebieskim krzyżem oraz biały kaptur. Kolory: biały, niebieski i czerwony oznaczają poszczególne Osoby Trójcy Przenajświętszej.

Jakie wrażenia z naszej parafii zabierze Ojciec ze sobą do Libii?

Przede wszystkim dziękuję Bogu za te rekolekcje. Od początku wyczuwałem w tej wspólnocie wielkie zasluchanie w Słowo Boże. Dziękuję za tę wrażliwość! Podoba mi się również architektura kościoła. Jestem przyzwyczajony do małych wspólnot, a tu taki duży kościół z niespotykanym układem ławek, jak w amfiteatrze.

Dziękuję za rozmowę.

BOGACTWO ubóstwa

Dominika Paplińska
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Fot. Archiwum prywatne





W Szczecinie jest sześć sióstr: trzy Polki i trzy Hinduski.

W październiku 1950 roku błogosławiona Matka Teresa z Kalkuty założyła zgromadzenie Sióstr Misjonek Miłości. Siostry składają cztery śluby: ubóstwa, posłuszeństwa, czystości, służby najuboższym. Pierwsze domy sióstr powstawały w Indiach. Dzisiaj można spotkać je na całym świecie.

Jeden z domów Sióstr Misjonek Miłości jest w Szczecinie. Wysoki budynek przy Bulwarze Gdańskim od razu rzuca się w oczy. Jeszcze niedawno mieszkały w nim siostry, teraz znajduje się tam noclegownia - siostry mieszkają w pomieszczeniach przy stołówce, która znajduje się tuż obok. Mówią, że dzięki temu mają więcej miejsca dla potrzebujących.

Siostry zaczynają swój dzień bardzo wcześnie Mszą Świętą, później idą nieść pomoc ludziom. W Szczecinie jest ich sześć: trzy Polki i trzy Hinduski.

Codziennie po modlitwie odwiedzają w domach chorych i samotnych, patologiczne rodziny. Można je spotkać w szpitalach, hospicjach i więzieniach. Zbierają z ulic bezdomnych. Są oni otaczani u sióstr stałą opieką. Mogą zamieszkać w noclegowni, chorym siostry zapewniają opiekę. Bezdomni to bardzo często alkoholicy, narkomani - u sióstr mogą znaleźć dach nad głową i otrzymać pomoc specjalistów. Prawie codziennie (bo oprócz poniedziałków i czwartków) o godzinie piętnastej są wydawane obiady dla ludzi mieszkających na ulicy, a raz w tygodniu mogą się u sióstr wykąpać. Jedynym warunkiem, jaki stawiają zakonnice swym podopiecznym jest trzeźwość, czasem siostry stoją przed stołówką z alkomatem. Badanie nie omija też nikogo, kto chce zatrzymać się w noclegowni. Gorący posiłek, który potrzebujący mogą dostać od sióstr jest poprzedzony Eucharystią lub nabożeństwem. Bez tego nie można usiąść do stołu. Uczestnictwo w takich modlitwach jest niezwykle przejmującym wydarzeniem i prawdziwym świadectwem ludzi, którym nie pozostało nic poza nadzieją pokładaną w Bogu, której uczą się od swych protektorek.

...

Siostry każdego dnia wydają 100-150 obiadów, pomagają im przy tym wolontariusze i sami bezdomni. Na pytanie jednego z gości, skąd siostry biorą jedzenie dla tych ludzi, czy mają jakiegoś sponsora, jedna z sióstr odpowiedziała z prostotą i jakąś wielką ufnością – „Naszym jedynym sponsorem jest Pan Bóg”.

Siostry z wielką radością witają wolontariuszy, którzy chcą zaoferować potrzebującym swój czas. Prawie codziennie przychodzi ktoś, by pomóc siostrom w wydawaniu obiadów i sprzątaniu po nich. Bezcenną jest radość, którą dają wdzięczność tych ludzi za samą obecność, uśmiech, dzięki któremu czują się ważni.



Fot. Archiwum prywatne

Siostry każdego dnia wydają 100-150 obiadów.

Historia każdego bezdomnego jest zapisana na jego twarzy. Pan Włodek, z którym udało mi się porozmawiać, jest bardzo młody, choć trudno w to uwierzyć patrząc na niego – alkohol, narkotyki, noce przespane na dworcu odcisnęły na jego twarzy nieodwracalne piętno. W rozmowie opowiada, jak trafił na ulicę: „Młody byłem. Lubiłem alkohol, imprezy, na którejs wziąłem prochy. Przestałem wracać do domu. A potem tak jakoś wyszło. Jak przyszła zima było ciężko. Gdyby

nie siostry pewnie bym nie przeżył”. Jedna z wolontariuszek opowiada o nim trochę więcej: jest z dobrego domu, ma bogatych rodziców, ale nie chce do nich wrócić. Rodzina wiele razy go o to prosiła, błagała siostry, by z nim porozmawiały. Sam pan Władek mówi: „dzięki siostróm żyję, tu jest mój dom”. Jest uśmiechnięty, żartuje z siostrami i chętnie rozmawia z wolontariuszami. Razem porządkują stołówkę po obiedzie.

Pan Zbyszek zaczął pić. Na początku z kolegami, potem coraz częściej, przestało mu być potrzebne towarzystwo. Ma troje dzieci. Któregoś razu, gdy wrócił pijany do domu żona nie wytrzymała i nie wpuściła go. W zimę pan Zbyszek nie pije, przychodzi codziennie na obiady do sióstr. Nie chce ryzykować utraty tych dwóch godzin w ciepłym pomieszczeniu i gorącego, sycącego posiłku.

Dużo bardziej optymistyczna jest historia pana Mariana, który przychodzi jako wolontariusz, ale nie zawsze tak było. Trafił tu, gdy sam był potrzebujący. Opowiada, jak stracił pracę, później mieszkanie, bo nie miał czym go opłacić. Znalazł się na ulicy. Któregoś dnia jeden z kolegów zaprowadził go do sióstr. Była już późna jesień, zimne noce. Pan Marian z radością przyjął możliwość zamieszkania w noclegowni. Wykorzystał daną mu szansę i znalazł pracę. Teraz z dumą opowiada o swojej kawalerce. Przychodzi do sióstr, bo chce się odwdziżyć za to wszystko, co od nich otrzymał.

Tak jak wielu ludzi przychodzi do sióstr po gorący posiłek, tak wiele jest historii. Niektórzy nie chcą nic zmieniać w swoim życiu, traktują stołówkę przy Bulwarze Gdańskim jak chwilową przystań w sytuacjach, gdy sami nie mogą sobie poradzić. Inni, przyjmują opiekę sióstr z ogromną wdzięcznością i potrafią docenić, co od nich dostają. Niezaprzeczalnym jednak jest to, że siostry swą dobrocią i uśmiechem pokazują ludziom - ubogim często nie tylko materialnie, ale też duchowo - świat inny od tego, który otacza ich na co dzień. I wnoszą odrobinę miłości i człowieczeństwa w ich życie.





HAZARD CZY TO GRZECH?

Piotr Kołodziejski
parafia rzymskokatolicka pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej

Kiedy rozmawiałem z osobą grającą kiedyś na giełdzie była zaskoczona, że można to traktować w kategoriach grzechu. No właśnie, jak to jest z hazardem w rozumieniu Kościoła Katolickiego?

- Ciężko powiedzieć jednoznacznie – odpowiada ks. dr Robert Masalski. - Gry hazardowe, karty, ruletka, zakłady sportowe same w sobie nie są sprzeczne ze sprawiedliwością, nie możemy powiedzieć konkretnie, że jest to grzech. Gry hazardowe stają się moralnie nie do przyjęcia, gdy pozbawiają osobę czegoś, co jest jej konieczne do życia, a więc jakichś dóbr materialnych. Również wtedy, gdy gry mogą spowodować uzależnienia czy wyrządzić szkodę osobom, które żyją pod jednym dachem z takim hazardzistą. Tu możemy mówić o grzechu, ale takie zjawisko jak hazard samo w sobie nie jest grzechem. Jeżeli jednak ktoś będzie obstawiał tylko zakłady liczbowe i nie będzie uczciwie gdzieś pracował licząc, że może kiedyś wygra, a jego rodzina na tym będzie cierpiała - to już mamy płaszczyznę grzechu. Jeżeli mamy do czynienia ze złem, które dotyka bliską osobę - jest to grzech.

Jeżeli gry hazardowe stawiamy na pierwszym miejscu, traktujemy je jako meritum naszego życia, przekraczamy wówczas przykazanie „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną”. Dopóki nie jesteśmy tym zniewoleni, nie wyrządza to krzywdy osobom żyjącym obok nas i nie wywołuje w nas niszczących zachowań i nawyków, to jest to dozwolone, np. wysłanie kuponu z nadzieją, że wygramy – kontynuuje ks. Masalski.

Granie na giełdzie – czy to grzech?

Jeżeli inwestujemy, a nie gramy, to są to normalne mechanizmy ekonomiczne, przez które chcemy zabezpieczyć swoje dobra. Część pieniędzy mamy na lokatach, część pieniędzy w obligacjach, część inwestujemy w papiery wartościowe, dobra kultury. Ale jeśli wszystkim gramy na giełdzie, ryzykujemy po to, że może uda się nam wygrać i nie myślimy, że w ciągu dnia możemy stracić cały majątek swój i rodziny, to chyba sami dajemy sobie odpowiedź czy to grzech – rozwiewa wątpliwości ks. dr Robert Masalski.

Kiedy grałem na giełdzie, traktowałem to jako inwestycję. Zawsze jest jakieś ryzyko, że źle zainwestowane pieniądze przepadną – opowiada mój rozmówca.

Inwestowanie na giełdzie może być jednym ze sposobów utrzymania się. Tak jak ludzie uczciwie handlują samochodami, piszą książki, pracują w kopalni, tak też żyją z prowizji na giełdzie, jak na przykład maklerzy. Pytanie, czy to zawód nieetyczny? Pewnie nie – odpowiada ks. Robert.

Katechizm Kościoła Katolickiego (pkt. 2413) odpowiada na postawione na początku tekstu pytanie: Gry hazardowe (karty itd.) bądź zakłady nie są same w sobie sprzeczne ze sprawiedliwością. Stają się moralnie nie do przyjęcia, gdy pozbawiają osobę tego, czego jej koniecznie trzeba dla zaspokojenia swoich potrzeb i potrzeb innych osób. Namiętność do gry może stać się poważnym zniewoleniem. Nieuczciwe zakłady bądź oszukiwanie w grach stanowi materię poważną, chyba że wyrządzana szkoda jest tak mała, że ten, kto ją ponosi, nie mógłby w sposób uzasadniony uznać jej za znaczącą.



W kwietniowym numerze rozpoczynamy cykl pytań dotyczących stanowiska poszczególnych Kościołów: rzymskokatolickiego, prawosławnego i ewangelicko-augsburskiego w kwestii różnych zagadnień. Dziś stawiamy pytanie: Czy przedstawiciel danego Kościoła może przystąpić do Komunii Świętej w Kościele innego wyznania (np. katolik rzymski czy może przyjąć Komunię Św. w cerkwi lub czy przedstawiciel Kościoła ewangelicko-augsburskiego może przyjąć Komunię Świętą w Kościele rzymskokatolickim). Ponieważ ekumenizm, co podkreślaliśmy w gazecie, to nie próba nawracania na swoje wyznanie, ale wzajemne poznawanie, więc moim zdaniem jednym z jego elementów jest też ukazanie tego, co nas różni. Zapraszam do lektury odpowiedzi 3 księży.

Piotr Kołodziejski

EUCHARYSTIA W KOŚCIOŁACH CHRZEŚCJAŃSKICH



EUCHARYSTIA SAKRAMENTEM JEDNOŚCI

Ks. Grzegorz Jankowiak
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Eucharystia określana jest w liturgii Kościoła katolickiego wielką tajemnicą wiary. Jest ona centralnym sakramentem Kościoła, ponieważ jest rzeczywistą i substancjalną obecnością Chrystusa na ziemi. Kościół sprawując ten sakrament czyni to, co uczynił Jezus podczas ostatniej wieczerzy. Ale nie jest to tylko pamiątka, lecz czynienie obecnym wydarzeń z wieczernika i z Golgoty. Męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa stają się obecne podczas każdej Mszy Świętej - lecz w sposób bezkrwawy. Komunia przyjmowana przez wiernych łączy ich przede wszystkim z Chrystusem i udziela potrzebnych łask. Jednocześnie tworzy ona jedność całego Kościoła, nadprzyrodzoną łączność wszystkich uczestniczących w tym sakramencie. Można powiedzieć, że Eucharystia buduje i umacnia Kościół.

Do Komunii Świętej w Kościele katolickim może przystąpić tylko ten, kto formalnie należy do Kościoła poprzez chrzest i wyznawaną wiarę. Uczestnictwo w Eucharystii wymaga również stanu łaski uświęcającej, który wierny uzyskuje w sakramencie pokuty i pojednania.

Czy istnieje możliwość wspólnej Komunii (interkomunii) między Kościołem katolickim, Kościołem prawosławnym i wspólnotami kościelnymi wyrastającymi z reformacji?

Przed wszystkim trzeba stwierdzić, że w przypadku relacji z Kościołem prawosławnym sytuacja jest zupełnie inna, niż w przypadku wspólnot protestanckich. Bowiem Kościół prawosławny zachował ważne sakramenty Eucharystii i kapłaństwa. Stąd też katolik, oczywiście nie w sposób fakultatywny, lecz pod pewnymi warunkami, może przystąpić do Komunii uczestnicząc w nabożeństwie prawosławnym. Mówi o tym kanon 844 Kodeksu Prawa Kanonicznego: „Ilekoć domaga się tego konieczność lub zaleca prawdziwy pożytek duchowy i jeśli nie zachodzi niebezpieczeństwo błędu lub indyferentyzmu, wolno wiernym, dla których fizycznie lub moralnie jest niemożliwe udanie się do szafarza katolickiego, przyjąć sakramenty pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych od szafarzy niekatolickich tego Kościoła, w którym są ważne wymienione sakramenty”. Prawo to w podobny sposób

...

obowiązuje również wiernych Kościoła prawosławnego wobec sakramentów udzielanych w Kościele katolickim. „Szafarze katoliccy godziwie udzielają sakramentów pokuty, Eucharystii i namaszczenia chorych członkom Kościołów wschodnich nie mających pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim, gdy sami o nie proszą i są odpowiednio przygotowani.”

Natomiast według Kościoła katolickiego wspólnoty kościelne poreformacyjne nie mają ważnych sakramentów kapłaństwa i Eucharystii. Stąd katolik nie może uczestniczyć w Komunii tych wspólnot. Sytuację protestanta wobec sakramentów w Kościele katolickim precyzuje prawo kanoniczne: „Jeśli istnieje niebezpieczeństwo śmierci albo przynagła inna poważna konieczność, uznana przez biskupa diecezjalnego lub Konferencję Episkopatu, szafarze katoliccy mogą godziwie udzielać wymienionych sakramentów także pozostałym chrześcijanom, nie mającym pełnej wspólnoty z Kościołem katolickim, którzy nie mogą się udać do szafarza swojej wspólnoty i sami o nie proszą, jeśli odnośnie do tych sakramentów wyrażają wiarę katolicką i do ich przyjęcia są odpowiednio przygotowani” (kanon 844). W praktyce doktryna katolicka przyjmuje trzy przypadki bardzo szczególnej wagi, rozstrzygane przez biskupa katolickiego, pozwalające protestantom na przyjęcie Komunii w Kościele katolickim. Są nimi: niebezpieczeństwo śmierci, prześladowanie lub więzienie, oraz nagła potrzeba duchowa z niemożnością dotarcia do swoich wspólnot wiernych. W konkretnym przypadku, kiedy rodzą się wątpliwości, najlepiej poradzić się duszpasterza.

Dążenie do wspólnej Komunii jest jednym z kluczowych czynników ruchu ekumenicznego. Nie wiemy, jak długa jest jeszcze droga do osiągnięcia tego celu. Jedno jest jednak pewne: wspólna Komunia może być jedynie ukoronowaniem zjednoczenia chrześcijan na wszystkich innych płaszczyznach. Nim to zjednoczenie nie nastąpi, nie może być mowy o wspólnym dzieleniu stołu Eucharystii przez wyznawców Chrystusa.

KOMUNIA ŚWIĘTA W CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

Ks. Paweł Stefanowski
parafia prawosławna pw. Św. Mikołaja

Osoby niebędące członkami Cerkwi prawosławnej mogą uczestniczyć w nabożeństwie prawosławnym. Mogą one stać w świątyni i nikt na to nie będzie zwracał szczególnej uwagi. O ile kto sobie tego życzy, może włączać się w nabożeństwo i wyrażać swoją modlitwę tymi samymi symbolami, jakimi to czynią prawosławni. Jedynie przystępowanie do Świętej Komunii jest

zastrzeżone wyłącznie dla członków Cerkwi prawosławnej. Powodem takiej sytuacji jest głębokie przekonanie Kościoła prawosławnego, iż Św. Eucharystia jest sercem życia Cerkwi i w niej przejawia się jedność Kościoła.

„Jak ten łamany chleb rozsiany był po górach, a zebrany stał się czymś jednym, tak niech się zbierze Cerkiew Twoja z krańców ziemi w Królestwo Twoje”. Oto co mówi nam zabytek starochrześcijańskiego piśmiennictwa *Didache* — czyli Nauka dwunastu apostołów, który nawiązuje do cudownego obrazu jedności urzeczywistnianej w Wieczery Pańskiej — Eucharystii.

Zdaniem św. Ignacego, Kościół jest społecznością eucharystyczną, sakramentalnym organizmem, który istnieje – i istnieje w swej pełni – wszędzie tam, gdzie sprawowana jest Eucharystia. To wcale nie przypadek, że wyrażenie „Ciało Chrystusa” oznacza zarówno Kościół, jak i sakrament; zaś wywodzący się z Apostolskiego Symbolu Wiary zwrot *communio sanctorum*, oznacza zarówno „wspólnotę świętych ludzi” (wspólnotę świętych), jak również „komunię świętych darów” (uczestnictwo w sakramentach).

„Jest tylko jeden chleb, dlatego tworzymy tylko jedno ciało, chociaż jest nas wielu: wszyscy mamy bowiem udział w jednym chlebie” (1 Kor 10,17). Wyrażenie Nowego Testamentu „przebywać w Chrystusie” ma to samo znaczenie, co słowa Apostoła o jednym chlebie i jednym ciecie. Jedność wiary urzeczywistniona zostaje w Chrystusie poprzez świętą Eucharystię (Rz 12,5; 2 Kor 5,17; Gal 3,28).

Reasumując: według prawosławnych wspólnemu obcowaniu w sakramentach, w tym przede wszystkim w sakramencie Eucharystii, odpowiada jedność wiary, na czym z kolei zbudowano i co wyraża jedność Kościoła. Zatem oznaką pełnej jedności Kościoła jest wspólnota wiary wyrażona wspólnotą Eucharystyczną. Jeśli nie ma wspólnoty wiary, nie może też być wspólnoty Eucharystycznej, bowiem taka wspólnota świadczyłaby o ignorancji względem wyznawanej wiary i różnic w poszczególnych Kościołach. Ks. Henryk Paprocki, znany prawosławny teolog, powiedział kiedyś: *„Gdybyśmy tkwiąc w podziałach przystępowali do Eucharystii w innym Kościele, to byłoby to bluźnierstwo i traktowanie Eucharystii jako środka prowadzącego do celu (jedność). Otóż Chrystus obecny w najświętszym sakramencie Swoim ciałem i krwią nigdy nie może być środkiem prowadzącym do celu. To on jest celem samym w Sobie.”*

Zdarzają się oczywiście przypadki udzielania przez kapłanów prawosławnych Komunii nieprawosławnym. Występują one bardzo rzadko, tylko i wyłącznie na płaszczyźnie pasterskiej, jak np. niebezpieczeństwo śmierci, prześladowania itp.

Sami zaś wierni Kościoła prawosławnego winni podchodzić do najświętszych

...

darów z wielką czcią i bojaźnią bożą. Ten cudowny sakrament dany jest nam jako lekarstwo naszych dusz i ciał, oraz pokarm nieodzowny do życia wiecznego. Cerkiew przestrzega przed nierozważnym przyjmowaniem tego sakramentu i przykazuje srogi post eucharystyczny oraz przygotowanie modlitewne. W modlitwie przed przyjęciem samej Komunii duchowny przestrzega przed taką nierozwagą, prosząc jednocześnie, aby ta bezkrwawa ofiara była nam dana dla naszego zbawienia, a nie na sąd i potępienie. W praktyce wierni przystępują do Komunii powstrzymując się od jedzenia i picia co najmniej od północy, z zaleceniem przeczytania kilku modlitw przygotowawczych wieczorem przed snem. Konieczne jest również zaniechanie wszelkich hucznych rozrywek w przeddzień i w noc poprzedzającą przystąpienie do sakramentu Eucharystii. Małżonków w tym samym czasie obowiązuje również wstrzeźliwość seksualna.

KOMUNIA EKUMENICZNA

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Sakrament Komunii Świętej został ustanowiony przez Jezusa Chrystusa jako święta czynność, mająca na celu budowanie bliskiej relacji chrześcijanina z Bogiem, ale również więzi braterskiej między wierzącymi. Paradoksalnie ten Sakrament wciąż nie może budować, lecz nadal dzieli. Mimo znacznego ekumenicznego przybliżenia nadal potrzebujemy wiele wytrwałej pracy nad sobą, abyśmy mogli razem skorzystać z propozycji naszego Pana Jezusa Chrystusa, który zaprasza do Stołu Pańskiego. Reformacja odrzuciła średniowieczną naukę o przeistoczeniu (transsubstancjacja) substancji chleba i wina w ciało i krew Chrystusa. Z katolickiej nauki o substancjalnym przeistoczeniu wynika uwielbienie hostii, oddawanie jej boskiej czci oraz święto Bożego Ciała, obchodzone uroczyście w Kościele katolickim, a przez Kościół ewangelicki nie uznane. Jako ewangelicy wierzymy jednak, że Chrystus realnie obecny jest w tym Sakramencie. Duży Katechizm Marcina Lutra mówi: "Jest to prawdziwe ciało i prawdziwa krew Chrystusa Pana w chlebie i winie, i pod postacią chleba i wina przez Słowo Chrystusa nam chrześcijanom ku spożywaniu i picciu ustanowiona". Zatem mimo innego postrzegania Sakramentu, ewangelik może, z punktu widzenia swojego Kościoła, brać udział w Sakramencie Komunii

Świętej udzielanym w Kościele Rzymskokatolickim i Prawosławnym, ponieważ ewangelicy uznają ważność Sakramentu udzielanego w tych Kościołach. Ewangelik musi jednak zachować te same zasady, które obowiązują go w jego Kościele:

- 1** Niezbędna jest pokuta i spowiedź, choć nie musi być ona przeżywana w liturgiczny sposób (może to być osobisty rachunek sumienia przed Bogiem);
- 2** Ewangelik musi mieć świadomość, że Sakrament ten nie tylko sprawowany jest na odpuszczenie grzechów, ale również dla umocnienia wiary i poprawy życia;
- 3** Sakrament, mimo że jest ważny i bez naszej wiary, to do tego, aby był skuteczny w życiu chrześcijanina niezbędna jest wiara;
- 4** Jezus ustanowił Sakrament pod dwiema postaciami, więc przyjmowanie pod jedną postacią jest niepełnym korzystaniem z zaproszenia Jezusa (chyba, że ewangelik podzielać będzie wiarę katolików, że pod postacią chleba jest i ciało i krew Jezusa);
- 5** Sakrament Komunii Świętej jest również braniem udziału w konkretnej społeczności wierzących. Jeśli ewangelik ma dołączyć się do wspólnoty katolickiej lub prawosławnej powinien na co dzień prezentować bardzo otwartą, życzliwą ekumeniczną postawę. W przeciwnym razie jego udział w Komunii Świętej razem z chrześcijanami innych wyznań będzie wbrew duchowi tego Sakramentu.
- 6** Mimo wszystko warto również znać naukę pozostałych Kościołów na temat przystępowania do Sakramentu przez niekatolików. Nie bez znaczenia jest to czy do tej wspólnoty ołtarza jesteśmy w danym Kościele zaproszeni, czy jednak z racji różnic doktrynalnych nie powinno się nam tego Sakramentu udzielać.

Dodam, że Kościół Ewangelicko-Augsburski zaprasza do udziału w Sakramencie wszystkich, którzy wierzą, że otrzymują w nim prawdziwe ciało i

...
krew Chrystusa na odpuszczenie grzechów i ku umocnieniu wiary.
Mam takie marzenie, abym mógł w czasie nabożeństwa ekumenicznego stanąć wokół Stołu Pańskiego razem z innymi chrześcijanami. Póki co nie mam takiej możliwości, ale na spełnienie niektórych trzeba trochę poczekać – cierpliwie, w modlitwie, ekumenicznej otwartości i miłości.

Zapraszamy do parafialnego chóru!

Chór *Sursum Corda* - działający od czterech lat przy Parafii pw. Matki Bożej Jasnogórskiej (ul. Orawska na Pomorzanach) - serdecznie zaprasza do swojego grona osoby pragnące śpiewem ubogacić liturgię. Znajomość nut nie jest konieczna - na początek wystarczy odrobina muzykalności i trochę odwagi, aby spróbować. Szczególnie mile widziani są Panowie, ale Panie też gorąco zapraszamy. Próby odbywają się w środy o godzinie 19.00 (jeszcze na plebanii) i prowadzi je nasz organista Bartłomiej Pudło. Serdecznie zapraszamy do naszego sympatycznego grona!

Chór Sursum Corda.



MIŁOSIĘRDZIE BOŻE

Barbara Wróblewska
parafia rzymskokatolicka pw. Świętego Krzyża

Czym dzisiaj jest dla nas miłosierdzie? Czy w ogóle zastanawiamy się nad tym, jakie miejsce ma ono w naszym życiu? Są to pytania, które warto byłoby sobie postawić w związku ze Świętem Miłosierdzia Bożego, które obchodzimy w I Niedzielę po Zmartwychwstaniu Pańskim.

Miłosierdzie Boże to bezgraniczna i bezwarunkowa miłość Boga do człowieka. Miłość, która wychodzi naprzeciw naszej ułomności i naszym słabościom. Dzieje się tak dlatego, że Bóg nie kocha człowieka za coś, ale pomimo wszystko. Pomimo tego, że upada, że brak mu pokory, że nie umie dziękować i zbyt mało kocha Boga i ludzi.

W historii ludzkości Bóg wielokrotnie pokazywał człowiekowi, że go kocha i dawał tego dowody. Takim dowodem Jego miłości był dar Siostry Faustyny, która stała się powierniczką Bożego Miłosierdzia i narzędziem w Jego ręku. To jej Pan Jezus dał poznać czym jest Miłosierdzie Boże i jak je rozpowszechniać na cały świat. W dzienniczku spisany przez Siostrę Faustynę czytamy słowa Pana Jezusa: "Córko moja, potrzebuję ofiary wypełnionej miłością, bo ta tylko ma przede Mną znaczenie. Wielkie są długi świata zaciągnięte wobec Mnie, mogą je spłacać dusze czyste, swą ofiarą czyniąc miłosierdzie w duchu (...)" (Dz. 1316, 1317), dalej Pan Jezus mówi: „(...) wiem córko Moja, że je rozumiesz i czynisz wszystko, co jest w twej mocy, ale napisz to dla dusz wielu, które nieraz się martwią, że nie mają rzeczy materialnych, aby przez nie czynić miłosierdzie. Jednak o wiele większą ma zasługę miłosierdzie ducha, na które nie potrzeba mieć ani pozwolenia, ani spichlerza, jest ono przystępne dla wszelkiej duszy. Jeżeli dusza nie czyni miłosierdzia w jakikolwiek sposób, nie dostąpi miłosierdzia Mojego w dzień sądu. O, gdyby dusze umiały gromadzić sobie skarby wieczne, nie byłyby sądzone, uprzedzając sądy Moje miłosierdzieniem" (Dz. 1317). Jak wynika z przytoczonych słów, każdy jest powołany do tego, by być miłosiernym, a jednocześnie jest to jego obowiązkiem, jako chrześcijanina. Tylko z miłości będzie nas Pan Bóg rozliczał po śmierci.

Jak wygląda nasze życie w konfrontacji z Bożym Miłosierdzieniem? Czy umiemy być miłosierni?

Jan Paweł II powiedział, że światu potrzeba ludzi o miłosiernym sumieniu. Co to oznacza dla mnie tu i teraz? Jak być miłosiernym wobec każdego człowieka, którego Bóg stawia na mojej drodze. Jak być miłosiernym wobec napotkanego pijaka, narkomana, bezdomnego czy też matki z upośledzonym umysłowo dzieckiem. Każdy z tych ludzi został stworzony na obraz i podobieństwo Boga.

...

Dlatego nikt nie ma prawa ich oceniać na podstawie tego, co widzi i czuje. Nigdy nie zna się całej historii życia człowieka, przyczyn takiego czy innego zachowania - całą historię zna tylko Bóg. W takich sytuacjach samo postanowienie bycia miłosiernym niewiele zmieni w naszym życiu, jeżeli nie będziemy się modlić o tę miłość do ludzi. Bycie miłosiernym znaczy współpracować z Bogiem na modlitwie i starać się wykonywać wszystko z miłością - bez względu na to, co robimy i kogo spotykamy. Człowiek całe życie uczy się wielu rzeczy, także bycia miłosiernym musimy się uczyć, poprzez zgłębianie Tej wielkiej Miłości, która dała się ukrzyżować dla naszego Zbawienia. Tak jak siostra Faustyna była narzędziem w rękę Boga, tak i my również odmawiając koronkę do Bożego Miłosierdzia możemy uczyć się miłości i pomóc Bogu, aby miłosierdzie szerzyło się w naszych rodzinach, miejscach nauki, pracy i odpoczynku - a tym samym, aby się rozprzestrzeniało na cały świat.

Pan Jezus nauczył Siostrę Faustynę modlitwy koronką do Bożego Miłosierdzia i dał też konkretne wskazówki co do jej odmawiania: "O trzeciej godzinie błagaj Mojego Miłosierdzia szczególnie dla grzeszników i choć przez krótki moment zagłębiaj się w Mojej Męce, szczególnie w Moim opuszczeniu w chwili konania. Jest to godzina wielkiego miłosierdzia dla świata całego. Pozwolę ci wnikać w Mój śmiertelny smutek, w tej godzinie nie odmówię duszy niczego, która mnie prosi przez Mękę Moją..." (Dz. 1320). Tak wiele Pan Jezus nam daje, tyle możliwości, aby zmieniać świat (koronka, różaniec, adoracja Najświętszego Sakramentu) - ale czy z nich korzystamy?

Spróbujmy być bardziej miłośni. Spróbujmy też bardziej świętować Niedzielę Miłosierdzia Bożego, ponieważ o to prosi nas Pan Jezus, a tym, którzy odpowiedzą na jego wołanie, obiecał wiele łask: "Córko Moja mów światu całemu o niepojętym miłosierdziu Moim. Pragnę, aby święto miłosierdzia, było ucieczką i schronieniem dla wszystkich dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego; która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii Św., dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar; w dniu tym, otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski; niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat. Miłosierdzie Moje jest tak wielkie, że przez całą wieczność nie zgłębi go żaden umysł ani ludzki, ani anielski. Wszystko, co istnieje, wyszło z wnętrzości miłosierdzia Mego. Każda dusza w stosunku do Mnie, rozważać będzie przez wieczność całą miłość i miłosierdzie Moje. Święto miłosierdzia wyszło z wnętrzości Moich, pragnę, aby uroczyste obchodzone było w pierwszą niedzielę po Wielkanocy. Nie zazna ludzkość spokoju, dopokąd nie zwróci się do Źródła Miłosierdzia Mojego" (Dz. 699).

życie pod prąd

Agnieszka Lasowska
parafia rzymskokatolicka pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

Sylwię poznałam na studiach pedagogicznych, ujęła mnie swoją determinacją i ambicją. W zasadzie przy niej moje problemy stawały się maleńkie. Chciałoby się rzec, że stygmatyzacja osób niepełnosprawnych to mit, podobnie jak rasizm czy antysemityzm. Jednak życie takich osób to nieustanna walka o przetrwanie zarówno w kwestii własnej ułomności, jak i ułomności innych ludzi nie ułatwiających im funkcjonowania w społeczeństwie.

Sylwia ma 31 lat, jest absolwentką pedagogiki specjalnej, studentką 2. roku historii na Uniwersytecie Szczecińskim.



od lewej: bohaterka artykułu - Sylwia i autorka Agnieszka Lasowska.

Skąd w Tobie taka chęć studiowania, zdobywania wiedzy?

Studia pedagogiczne były moim marzeniem, chciałam się w ten sposób odwdziżyć za to, co sama dostałam od uczących mnie nauczycieli. Pragnęłam tak jak oni pomagać innym, będąc nauczycielem. Najszczęśliwszym dniem w moim życiu był dzień absolutorium, moment odebrania dyplomu. Niestety ten czar prysł, kiedy po odbytych praktykach w placówce, do której sama kiedyś uczęszczałam przez 12 lat, dano mi do zrozumienia, że nie jestem odpowiednią kandydatką na stanowisko nauczyciela. Poczułam się wtedy oszukana, ponieważ odrzuciła mnie szkoła, w której zawsze uczono mnie, żebym walczyła w życiu o swoje. W której wielokrotnie powtarzano mi, że jestem pełnowartościowym człowiekiem, a niepełnosprawność to nie przeszkoda. Jednak oceniono mnie inaczej, uznano, że nie poradzę sobie na tym stanowisku.

Jak wyglądała Twoja edukacja?

Kończąc szkołę podstawową zapragnęłam uczyć się dalej w liceum, jednak dyrekcja nie wyraziła na to zgody, stwierdzając, że nie dam rady, pomimo dobrej średniej. Miałam kłopoty z pisaniem (spowodowane chorobą), zadecydowano za mnie, że powinnam uczyć się w szkole zawodowej. Była to dla mnie męka, ale ukończyłam tę szkołę.

Robiłaś to wbrew sobie?

Pragnęłam tam zostać, bo to dawało mi możliwość podtrzymania rehabilitacji,

...

pływania, zdobywania medali.

Kiedy zaczęłaś pływać?

Zacząłam w 2. klasie szkoły podstawowej na lekcjach WF-u. Tam p. Edward uczył mnie pływać, choć w zasadzie sama nauczyłam się tego przez przypadek. Będąc na basenie, pośliznęła mi się noga i wpadłam do wody, było tam dosyć głęboko. W panice zaczęłam ruszać rękami i nogami pod wodą - przepłynęłam wtedy dość spory kawałek basenu. Od tamtej pory umiałam już pływać. Zaczęłam trenować, startować w zawodach, zdobywać medale. W nagrodę pojechałam do Norwegii na wycieczkę. Po powrocie okazało się, że nadaję się do kadry narodowej, ponieważ na mistrzostwach pobiłam cztery rekordy Polski w swojej grupie sprawnościowej. I tak po ciężkich treningach zostałam rezerwową na mistrzostwach. Pływanie skończyło się razem z końcem szkoły zawodowej.

I co robiłaś dalej?

Siedziałam przez 2 lata w domu. Byłam załamana, praktycznie to była wegetacja. Siedziałam w domu, oglądałam telewizję, jadłam, spałam. Pewnego dnia koleżanka, która również była niepełnosprawna, namówiła mnie na liceum wieczorowe. Udało się, ukończyłam liceum, zdałam maturę. Moja koleżanka musiała zrezygnować w trakcie z powodu choroby serca. A dalej to już studia pedagogiczne. Pamiętam moment kiedy dowiedziałam się, że dostałam się na uczelnię. Krzyczałam ze szczęścia na środku ulicy, obok budki telefonicznej, z której dzwoniłam do dziekanatu.

Dopięłaś swego, choć nieustannie było pod górę.

Tak, teraz też nie jest łatwo - studiuje historię. Marzenia swoje spełniłam, ale nie mogę przełożyć ich na moją pracę, zastosować w praktyce. Dlatego zaczęłam drugi kierunek studiów.

Nie żałujesz tego czasu stagnacji? Zaprzestania pływania?

Nie myślę o tym. Cieszę się z tego, co mam teraz, z tego, co osiągnęłam. Było ciężko w moim życiu zarówno fizycznie - przeszłam dużo operacji nóg, oczu, bolesne rehabilitacje; jak i psychicznie - zmagalam się z ludzkimi uwagami, obelgami.

Czy zapytałaś kiedyś: dlaczego ja?

Pytam o to często. Ja akceptuję i przyjmuję moją chorobę, bo nie mam innego wyjścia. Być może nie jestem w stanie pokochać się w pełni przez moją chorobę. Często śni mi się, że biegam po zielonej łące. Mam ładne, zdrowe nogi. Budzę się, a tu nic nie uległo zmianie, wtedy chce mi się płakać.

Miałaś kiedykolwiek pretensje do Boga o swój los?

Nie nazwałabym tego pretensją, pytam jedynie: dlaczego? To też spowodowało, że zaczęłam przychodzić na spotkania wspólnoty Taizé. Potrzebowałam takiego miejsca, w którym mogłabym naładować akumulatory. Ja muszę być

odpowiedzialna, muszę znaleźć pracę, żebym mogła zaopiekować się moją młodszą, chorą siostrą. Pytałam gdzie tu jest sens, co złego zrobiłam. Staram się żyć jak najlepiej, cieszyć się z życia.

Co dają Ci spotkania Taizé?

Jestem z ludźmi, w grupie z Tobą, z przyjaciółmi. Czuję się częścią tej grupy, kimś ważnym, istotnym, jakimś jej elementem. Jest cudowna atmosfera, tworzymy grupę przyjaciół. Czuję atmosferę bliskości Boga, poprzez rodzaj tej modlitwy, bezpośredniość, możliwość wyrażania swoich uczuć, tego, co leży na sercu, wzajemnej pomocy również poza wspólnotą. Ja nie czuję się tam osobą niepełnosprawną, nie czuję, że mam krzywe nogi, że chodzę o kuli. Czuję się bardzo swobodnie, mój czas liczy się od czwartku do czwartku, czyli od spotkania do spotkania. Te spotkania dają mi coś, co trudno opisać, ja się cieszę, że mogę tam przychodzić.

Czym dla Ciebie jest wiara w Boga?

Czymś, do czego mogę się odnieść w trudnych chwilach, co kieruje moim życiem. Staram się kierować zasadami zgodnymi z religią, Dekalogiem, moim sumieniem. Inaczej moje życie nie miałyby sensu.

Gdybym mogła poprosić o coś Pana Boga, to chciałabym przez 24 godziny być osobą zdrową, żeby przekonać się jak to jest pobiegać po zielonej łące...

Spotkania Wspólnoty Taizé odbywają się w Duszpasterstwie Akademickim przy Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie w każdy czwartek o godz. 19:30 (ODA, ul. Bogurodzicy 3, za kawiarenką).

Róża

(autorstwa Sylwii)

Róża - kwiat mieniący się mnóstwem barw,

Biel - symbol niewinności, czystości.

Czerń - symbol rozpacz i smutku.

Czerwień - symbol miłości i namiętności.

Złoto - symbol ciepła i życia.

Róża - otula się szalem różnorodnych zapachów,

A z upływem czasu gubi go bezpowrotnie.

Raz intensywna jak wodospad Niagara.

Raz delikatna jak muśnięcie wiatru.

Róża - pani na jednej nodze o kolorze nadziei.

Uzbrojona w kolce, które chronią jej piękno.

Róża na każde okazje i bez nich, tak po prostu.

Róża - jej sens istnienia.

Cieszyć ludzkie oko swym pięknem.

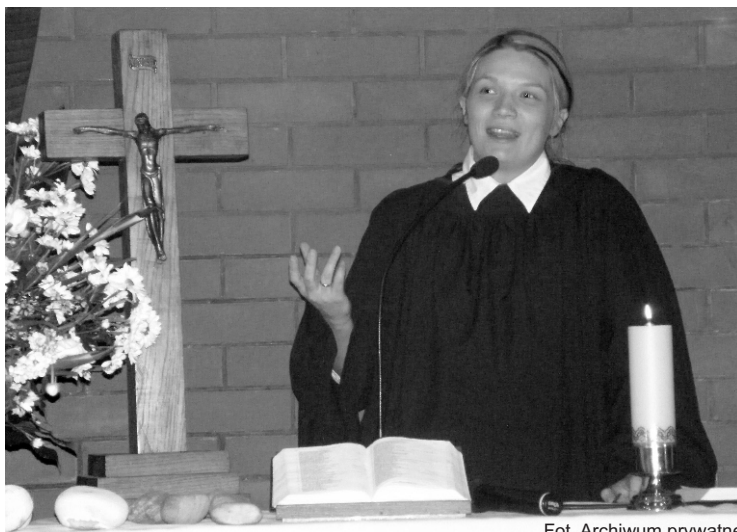
Wabić zapachem i zachwycać delikatnością.

Być ozdobą o krótkim i ulotnym charakterze.

EKUMENICZNY ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY W SZCZECINIE

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Co roku w terminie bliskim 8. marca organizowany jest na całym świecie Ekumeniczny Światowy Dzień Modlitwy. Jeszcze nie tak dawno spotkanie to



Kazanie
wygłosiła
Izabela Sikora,
żona
ewangelickiego
proboszcza.

Fot. Archiwum prywatne

nazywało się Dniem Modlitwy Kobiet, ale sugerowało to, że zaproszenie jest skierowane tylko do kobiet, a nie takie były intencje tych nabożeństw. Prawdą jest, że liturgia spotkania przygotowywana jest zawsze przez kobiety, co roku z innego państwa i w większości przypadków prowadzona jest także przez kobiety, ale do uczestnictwa zaproszeni są jak najbardziej wszyscy chętni.

W tym roku liturgię przygotowały panie z Kamerunu. Lepsze zrozumienie przesłania z Afryki umożliwiła prezentacja o tym państwie, z której dużo dowiedzieliśmy się o sytuacji dzieci i kobiet, o tym, jak radzą tam sobie chrześcijanie i jakie są największe zmartwienia mieszkańców Kamerunu. Kiedy później w modlitwach słyszeliśmy o małych dziewczynkach, które wczesnym



Liturgia spotkania przygotowana jest zawsze przez kobiety.

rankiem muszą iść na bazar sprzedawać owoce, aby dopiero później pójść do szkoły, rozumieliśmy, jak trudna jest sytuacja młodych kobiet w tym państwie. Podobnie, gdy modliliśmy się o to, aby Bóg pomógł zapanować nad handlem dziećmi, które sprzedawane są jako niewolnicy do krajów lepiej rozwiniętych. Zwykle modlitwy przygotowywane przez kobiety są pełne emocji, ciepła, ale i szczerości oraz troski o swój kraj, rodzinę i własny los. Podobnie było z liturgią z Kamerunu.

Duże wrażenie na wszystkich wywiera poczucie jedności z chrześcijanami różnych wyznań z całego świata, ponieważ Światowy Dzień Modlitwy organizowany jest w podobnym czasie na wszystkich kontynentach. Wszystkie nabożeństwa mają podobny do siebie charakter, gdyż prowadzone są w oparciu o ten sam program. Dodatkową atrakcją nabożeństwa była lokalna muzyka wielbiąca Boga z wykorzystaniem tradycyjnych kameruńskich instrumentów.

Dodam tylko, że w Szczecinie Światowy Dzień Modlitwy organizowany był jak zawsze w naszej parafii. Liturgię prowadziło dziewięć pań z różnych chrześcijańskich szczecińskich Kościołów, a kazanie wygłosiła Izabela Sikora, żona ewangelickiego proboszcza, która jest z wykształcenia teologiem i pedagogiem, na co dzień w parafii jest katechetką, regularnie prowadzi również nabożeństwa (bez udzielania Sakramentów). Kazanie nawiązywało do fragmentu z Księgi Izajasza 42, 10–17. W tym roku w szczególny sposób skupiono się na tym, czym dla ludzi wierzących jest modlitwa dziękczynna, zgodnie z hasłem tegorocznego ŚDM, które brzmiało: „Niech wszystko co żyje, chwali Pana”.

Myślę, że warto w kolejnych numerach „Prosto z mostu” poruszyć temat roli kobiet w poszczególnych Kościołach chrześcijańskich. Niezależnie od naszej odpowiedzi, działania kobiet pokazują wyraźnie, że mogą się bardzo przyczynić do dynamicznego rozwoju ruchu ekumenicznego.

I TAK WARTO ŻYĆ!

Sandra Żurawicz
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Nie trzeba nikomu tłumaczyć, że życie często staje się jednym wielkim problemem, że od najmłodszych lat spotykamy się z przeciwnościami, nie wszystko układa się tak, jak chcemy, i w ogóle bywa ciężko. Znalazłam jedynie dwa rozwiązania takiego stanu rzeczy. Możemy życie traktować jak wielki problem, z którym trzeba żyć, codziennie się z nim zmagać - lecz mając takie nastawienie długo nie damy sobie rady. Drugie rozwiązanie pokazuje życie jako problem, który codziennie jest przez nas rozwiązywany i powoli dochodzimy do jego źródła, staramy się żyć tak, aby problemy zwycięzać, rozwiązywać je i im zapobiegać.

Potraktujmy życie jako dar i wielkie wakacje. Dlaczego wakacje? Ten czas kojarzy się pozytywnie, miło i błogo, lecz z reguły szybko mija. Nasze życie jest darem od Boga, który otrzymaliśmy, aby dojść do wyznaczonego celu. Niestety zapewne ten dar życia bardzo szybko minie. Gdy coś dostajemy staramy się za to dziękować, odwdzińczyć się za prezent. Naszą postawą wobec świata, wobec czasu jaki jest nam dany, powinniśmy okazywać wdzięczność i radość. Życie każdego człowieka wygląda inaczej, część może powiedzieć **warto żyć, ponieważ:** mam dobrą pracę, rodzinę, mieszkam w ładnym mieście, robię to, o czym marzę, mam świetne hobby i czuję, że jestem potrzebny. Ale są też tacy, którzy powiedzą **warto żyć, pomimo że:** mam dużo problemów, życie jest niesprawiedliwe, jestem nieuleczalnie chory, tracę bliskich, nie mam godnego życia. Tak brzmiał tytuł naszych młodzieżowych rekolekcji pasyjnych w Szczecinie. Zastanawialiśmy się nad tymi dwoma stwierdzeniami, szukaliśmy właściwych ich zakończeń. Mimo młodego wieku łatwiej było nam dokończyć zdanie: „warto żyć, pomimo że...”.

Wniosek jest taki, że nie jest ważne w jakim się jest wieku, bo problemy są zawsze, na trwałe wpisane w nasze ludzkie życie. Ważniejsze zatem jest to, jakie jest nastawienie do życia. Jest czas na wszystko (Kz 3,1-8), więc i na przeżycie życia w niesamowity sposób. „Dzisiaj jest pierwszym dniem reszty twojego życia” – napisał Jonathan Carroll - i trudno znaleźć coś bardziej prawdziwego. Od dzisiaj, od jutra, od teraz możemy zacząć traktować nasze istnienie jako wyzwanie do bycia potrzebnym nie tylko sobie, ale i innym. Może ktoś jeszcze traktuje życie jako problem, z który musi się zmagać? może tej drugiej osobie też trzeba dać receptę na życie. Żyjmy po to, by rozwiązywać problemy, a nie po to, by zamartwiać się nimi! Bowiem niezależnie od wszystkiego: i tak warto żyć!

TWOJE I MOJE ŻYCIE

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko-augsburska pw. Świętej Trójcy

Czy zastanawiałeś się nad tym, ile jest warte ludzkie życie? Na przykład Twoje życie? Jak bardzo je sobie cenisz? Czy szanujesz, czy cieszysz się nim, czy dobrze wykorzystujesz, czy jesteś wdzięczny, czy Twoje życie ma sens?... zastanów się, proszę! Nie zamierzam moralizować ani narzucać mojej odpowiedzi, ale pozwól, że o czymś Ci opowiem. W tych kilku liniijkach opowiem Ci, ile jest dla mnie warte TWOJE ŻYCIE. Posłuchaj...

Właściwie mógłbym zacząć od tego, że słowo ciałem się stało albo opowiedzieć Ci jak razem ze swoim ojcem wykonywałem różne prace w drewnie. To jednak, że stałem się człowiekiem i byłem cieślą nie koniecznie Cię na początku zainteresuje, nie mogę też zacząć od ucieczki rodzicom do świątyni w wieku dwunastu lat, bo jeszcze źle mnie zrozumiesz i będziemy mieć wspólnie problemy. Przejdźmy może do spraw dzisiaj najistotniejszych. Opowiem Ci zatem o kilku ostatnich dniach mojego życia. Nie chcę od razu wszystkiego mówić Ci o sobie. Zdradzę, że wielu uważa mnie nawet do dziś za nauczyciela, ale nie bój się, nie uczę w szkole tradycyjnej. To jest szkoła na swój sposób alternatywna, szkoła życia. Niektórzy mówią, że stawia zbyt duże wymagania, ale na pewno jest przyjazna. W każdym razie miałem swoich uczniów, ale też i wielu przeciwników. Pewnego dnia miałem pojawić się w stolicy mojego kraju, aby obchodzić religijne święta. Tłum ludzi wyszedł na moje spotkanie. Witali mnie bardzo owacyjnie, pozdrawiali mnie przyjaźnie, okazywali szacunek, podziw. Myślę, że wielu ludzi marzy o takiej popularności. Popularność zawsze była, jest i będzie w cenie. Wielu zrobi wszystko, aby było wokół nich głośno. Wystarczy nagrać jakiś „fajny film” i zamieścić w Internecie. Jedni palą flagę państwową, inni wkładają nauczycielowi na głowę kosz na śmieci, jeszcze inni „chrzczą koty” w szkolnej toalecie, każąc im pić wodę z muszli klozetowej, jeszcze inni opowiadają różne wulgarne kłamstwa o swoich rówieśnikach – można być przez chwilę sławnym! Nawet jeśli ktoś z tego powodu odbierze sobie życie... Bycie gwiazdką – marzenie wielu młodych wpatrzonych w swoich idoli z różowymi konikami... A jeśli już nie być gwiazdą show biznesu, to przynajmniej zrobić coś, na co inni zwrócą uwagę, byleby być choć przez chwilę zauważonym.

Wielu ludzi marzy o popularności: politycy, sportowcy, muzycy, chwilowe gwiazdy telewizyjnych programów. Czasem, aby czuć się dowartościowanym, spełnionym, lepszym od innych. Uwierz mi, dla mnie popularność wcale nie była taka pociągająca. Zrezygnowałem z niej na własne życzenie. Życie jest więcej warte niż sława i uznanie. Twoje życie było dla mnie warte więcej niż sława i uznanie. Rozumiesz? Spokojnie, powoli Ci to wszystko wyjaśnię.

...

Mimo tak obiecującego początku atmosfera wokół mnie stawała się coraz bardziej gorąca i mniej życzliwa. Do głosu zaczęli dochodzić moi przeciwnicy. Kim byli? Nie chcę Ci teraz tłumaczyć szczegółowo, bo sprawa jest dosyć skomplikowana. Może powiem tak: moi przeciwnicy nie chcieli zaakceptować tego, że jestem kim jestem. Mieli inne wyobrażenie mojej osoby, nie zrozumieli mojego przesłania, często się z nimi nie zgadzałem, nie mogli zaakceptować tego, że mam prawo stawiać się ponad ich tradycją. W każdym razie byłem dla nich niewygodny. Wiedziałem, że nawet planują mnie zabić. Pewnej nocy rozmawiałem ze swoim Ojcem. Przeczuwałem, że nadchodzi dla mnie godzina próby. Znałem swojego Ojca bardzo dobrze. Zdawałem sobie sprawę, że gdybym tylko chciał, to mógłbym uniknąć wszelkich problemów, nie doświadczyć bólu i cierpienia. „Oddal ode mnie ten kielich”. To nie było łatwe, zgodzić się na poniżenie, zhańbienie i wreszcie pozwolić się zabić w tak okrutny sposób. Bałem się. Zacząłem prosić Ojca, abym nie musiał przez to wszystko przechodzić. Walczyłem. Wiesz, w końcu pomyślałem o Tobie, tak, właśnie o Tobie. „lecz Twoja, nie moja wola się stanie”. Nie chciałem dłużej się zastanawiać. W końcu **TWOJE ŻYCIE JEST TYLE WARTO!**

Nie zamierzam opowiadać Ci szczegółów związanych z tym, co ze mną zrobiono. Nie chcę grać na Twoich emocjach, nie powinienes mi współczuć, nie o to mi chodzi. Powiem tylko tyle, że potraktowali mnie jak złoczyńcę, przyszli mnie pojmać z kijami i mieczami. W środku nocy, bez świadków. Później chcieli mnie oskarżyć, lecz nie mieli dość przekonujących argumentów, nawet znalazłszy fałszywych świadków. Przeprowadzili mnie w końcu do człowieka imieniem Piłat. Nie chciał wydać na mnie wyroku, ale nie zamierzał również narażać się tym, nad którymi panował, gdyż wielokrotnie miał już z nimi problemy. Rozmawiał ze mną. Czekał, aż zacznę prosić go o pomoc. Był przekonany, że wszystko zależy od niego! Mylił się... Wszystko było w moich rękach. To ja, nawet zbity, znieważony i wyśmiewany, to ja o wszystkim decydowałem! W każdej chwili, gdybym tylko zechciał, mógłbym przerwać ten nieuczciwy proces. Mogłem pokazać siłę i władzę nad nimi. Tak jak robią to współcześni bohaterowie z kinowych ekranów. Na pozór przegrani i pokonani odwracają koleje swojego losu. Dokonują zemsty, teraz oni uciskają tych złych tak, że widzowi dech zapiera w piersiach. Ludzie lubią takie historie. Ja zrezygnowałem z takiej demonstracji potęgi. Chciałem zwyciężyć w inny sposób. Na pozór mniej spektakularny, może nie tak zauważalny przez przypadkową publiczność. Zwyciężyć poprzez zhańbienie, cierpienie i śmierć. Dla Ciebie. Chcę, abys nie był obojętną publicznością, stojącą z boku. Chciałbym, abys dostrzegł: **TYLE JEST DLA MNIE WARTO TWOJE ŻYCIE.**

Wiesz, ludzie którzy mnie sądzili stanęli przed możliwością dokonania

wyboru. Z jednej strony ja, z drugiej Barabasz. Gdy ja uzdrawiałem on zabijał, gdy pocieszałem on przygnębiał, mówiłem o pokoju i miłości, on o wojnie i nienawiści. Wybrali. Może na pozór zło zwyciężyło dobro, ale tak naprawdę zwyciężyło życie nad śmiercią, miłość nad nienawiścią. Codziennie każdy człowiek będzie stawał przed podobnym dylematem: kogo wybrać? Mnie, czy Barabasza, prawdę czy kłamstwo, miłość czy nienawiść, Boga czy świat. A kogo Ty wybierasz?

Może zastanawiasz się, co moja historia ma wspólnego z Tobą. Może mnie wcale nie znasz i pytasz, dlaczego masz się interesować moją śmiercią. Już tłumaczę, daj mi jeszcze chwilkę czasu.

Kiedy żyłem na ziemi mogłem wiele doświadczyć, poznać ludzi szczerych, kochających, otwartych. Siadali wokół mnie, wsłuchiwali się w moje słowa, a ich serca wypełniała szcera wiara. Zobaczyłem też niedolę człowieka. Spotykałem na każdym kroku ludzi w potrzebie: głodnych, chorych, umierających i cierpiących. Tych, którzy zostali odrzuceni, pozbawieni nadziei, bez perspektyw na lepsze jutro. Jadłem z nimi... Nie wszyscy jednak tacy byli. Niektórzy czynili wiele zła, o władnięci siłami ciemności: mordowali, kłamali, kradli. Byli pełni nienawiści, oddani złu. Każdy z tych ludzi, których spotykałem na swojej drodze, potrzebował pomocy. Nie mówię o uzdrowieniach z chorób, karmieniu głodnych czy wskrzeszaniu z martwych. Każdy potrzebował pomocy duchowej. Odpuszczenia grzechów, wybaczenia i pojednania z Bogiem.

Ty też tej pomocy potrzebujesz, wiesz o tym? Wcale Cię nie oceniam ani nie sądzę, ale znam doskonale naturę ludzką i wiem o czym mówię. Przyjmij zatem ode mnie to, co miałem najcenniejszego: moje życie. Moje życie, które było dla mnie mniej cenne niż Twoje, drogi przyjacielu. Kiedy konałem na krzyżu miałem przed oczami tych, których mogłem poznać, ale wiesz, myślałem również o Tobie. Tak, o Tobie, to wcale nie jest pomyłka. Prosiłem swojego Ojca, abyś doświadczył przebaczenia i nowego życia, jakie możesz prowadzić będąc moim uczniem. Chcę, abyś żył pełnią życia, aby ono było dla Ciebie piękne. Pragnę, abyś był szczęśliwy, abyś doceniał swoje życie i widział zawsze jego głęboki sens. Wreszcie chciałbym, aby Twoje życie nie skończyło się na ziemi, ale aby trwało wiecznie, abyśmy spędzili ze sobą całą wieczność. Aha, zapomniałem dodać: ja żyję! Śmierć mnie nie pokonała! Zmartwychwstałem, dzięki temu i ty możesz zmartwychwstać. Czy chcesz zatem przyjąć prezent, jaki mam dla Ciebie?

Pytasz: dlaczego to zrobię? Odpowiem Ci: BO CIEBIE TAK SZALENIE KOCHAM!!!



MORALNOŚĆ I WOLNY RYNEK

czy chrześcijanin
może popierać liberalizm?

Dr Joanna Jonczek
Uniwersytet Szczeciński

Jednym z najbardziej upowszechnionych współcześnie mniemań jest przekonanie, że wolny, niekontrolowany rynek promuje niemoralne zachowania, takie jak: egoizm, chciwość, wyzysk, fałszerstwo czy oszustwo. Stąd wielu chrześcijan opowiada się za interwencjonizmem państwowym czy też tak zwanym państwem opiekuńczym. Bardzo niewiele osób zdaje sobie sprawę z faktu, że to raczej owa opiekuńcza działalność państwa opiera się na działaniach z gruntu niemoralnych, podczas gdy wolny rynek – przeciwnie – promuje takie zasady jak wolność jednostki, jej niezbywalne prawo do posiadania, stanowienia o swojej własności i prześciganie się w służbie tym, którzy są odbiorcami dóbr i usług – czyli konsumentom.

Oczywiście, nie podlega dyskusji, że wolny rynek nie jest w stanie rozwiązać wszystkich problemów ludzkości (i każdy, kto twierdziłby inaczej byłby albo utopistą, albo nowym zbawicielem). Jednak wiara w to, że państwo potrafi to uczynić lepiej od nieskrępowanej gospodarki rynkowej jest nader dziecinna – wszak z faktu, że ja nie potrafię stanąć na głowie, nie wynika jeszcze, że Ty, drogi czytelniku, potrafisz. Wystarczy prosta codzienna obserwacja, żeby zauważyć, że pomimo iż państwo zabiera przeciętnemu, zatrudnionemu na umowę o pracę obywatelowi około 85% jego dochodów (ok. 30% paropodatku w postaci składki na ZUS, 18% podatku dochodowego, 22% VAT oraz podatku akcyzowego), nie spowodowało zaniku licznych dzieł charytatywnych, znaczną część usług medycznych zmuszeni jesteśmy opłacać z własnych kieszeni, większość emerytów ledwie wiąże koniec z końcem, a każdego dnia każda niemal stacja telewizyjna epatuje apelami o pomoc finansową dla różnych potrzebujących (warto przy tym zwrócić uwagę, że państwo jest na tyle bezczelne, iż nawet dobroczynność obłożyło podatkiem – dochód z każdego SMS-a zasilającego konto jakiegokolwiek fundacji jest pomniejszony o 22% haracz zwany dla niepoznaki VAT-em).

Na czym polega niemoralne działanie państwa? Już w połowie XIX w.

niezwykle przenikliwy francuski myśliciel, Frederik Bastiat napisał, że „państwo, to wielka fikcja, dzięki której każdy musi żyć kosztem innych”. Państwo wykorzystuje swój monopol na przemoc, by – lekceważąc VII przykazanie – ograbić swoich obywateli z należnych im owoców ich pracy, a uzyskane w ten sposób środki częściowo „przejada” samo (koszt funkcjonowania gigantycznego, nie stroniącego od luksusów sektora budżetowego), częściowo marnotrawi (potwierdza to słynne prawo Savasa); i dopiero z tego, co zostało, część dochodu narodowego kieruje z powrotem do obywateli, świadcząc im miernej jakości usługi. Trudno jednak znaleźć uzasadnienie, dlaczego ci, co dbają o swoje zdrowie mieliby ponosić koszty leczenia tych, którzy o nie dbają (alkoholików, palaczy, narkomanów); ci, którzy nie mają dzieci – finansować oświatę tym, którzy mają, ani dlaczego ci, co są pracowici mają utrzymywać nierobów (podobnie jak nie ma żadnego uzasadnienia, żeby cokolwiek, co stanowi własność nieroba, miało zasilić portfel osoby pracowitej). Należy przypomnieć, że dobroczynność pod przymusem, przestaje być dobroczynnością, a cele realizowane za pomocą niegodziwych środków (grabież własnych obywateli) nie mają mocy ich uświęcenia. Państwo okrada swoich obywateli przez chciwą politykę podatkową, inflacyjną politykę monetarną, a z przyszłych pokoleń czyni niewolników rodzących się z długiem do spłacenia przez doprowadzenie do znacznego wzrostu długu publicznego (na koniec 2009 roku zadłużenie Skarbu Państwa wyniosło 631,5 miliardów zł – w przeliczeniu na jednego mieszkańca oznacza to, że każdy obywatel (niezależnie od wieku i statusu materialnego), prócz swoich prywatnych zobowiązań finansowych, ma do spłacenia dług w wysokości 16.600 zł). Państwo zmusza przy tym obywateli do finansowania przedsięwzięć, które mogą być sprzeczne z jego sumieniem – np. finansowanie kampanii przeciwko homofobii, leków antykoncepcyjnych, zabiegów aborcyjnych itp. Trzeba sobie ostatecznie uświadomić, że rząd / państwo niczego pożytecznego nie produkuje i utrzymuje się wyłącznie z tego, co zabierze swoim obywatelom. Oddając głos F. Bastiatowi, możemy podsumować tę część naszych rozważań następującą konkluzją:

„W rzeczywistości chodzi o to, że państwo nie jest i nie może być istotą jednoręczną. Ma dwie ręce: jedną do brania, drugą do dawania. Innymi słowy rękę surową i rękę łagodną. Działanie tej drugiej jest z konieczności podporządkowane działaniu tej pierwszej. Ściślej mówiąc, państwo może zabrać i nie oddać. Widać wyraźnie, że jego lepkie ręce zawsze zatrzymują część, a czasami całość tego, czego dotyczą. Wszelako nigdy jeszcze nie widziano, i nie da się tego zobaczyć, ani nawet sobie wyobrazić, żeby państwo oddawało społeczeństwu więcej, niż mu zabrało. Dlatego doprawdy jesteśmy śmieszni, jeżeli

przyjmujemy wobec niego postawę pokornych żebraków. To zupełnie niemożliwe, by jakimś przedstawicielem społeczności udało się coś uzyskać bez sprowadzenia większego nieszczęścia na całą wspólnotę.”

Tymczasem wolny, nieskrępowany rynek jest królestwem, w którym rządzi konsument – wysiłek przedsiębiorcy i pracownika w całości ukierunkowany jest na zaspokojenie konsumenckich potrzeb i oczekiwań dotyczących tak asortymentu, jak i ceny, jakości, czasu realizacji (dobrze jest przy tym uświadomić sobie, że KAŻDY jest przede wszystkim właśnie konsumentem). Ten, kto nie jest w stanie konsumentów zadowolić, kto oszukuje klientów i oferuje im kiepskiej jakości usługi, zostaje przez rynek ukarany bankructwem (chyba, że jest to przedsiębiorstwo państwowe). Dbanie o własne interesy czy indywidualny egoizm zostaje w tym przypadku podporządkowany dobru wspólnemu, przez fakt, że osiągnięcie indywidualnych celów jest sprzężone z koniecznością dostarczenia innym jednostkom żyjącym w danej społeczności pożytecznych dla nich dóbr i usług.

Funkcjonowanie wolnego rynku oparte jest na kilku zasadach, z których żadna nie jest sprzeczna z Dekalogiem:

- prawie własności;
- dobrowolności zawierania umów;
- dotrzymywania umów i rzetelnego ich wypełnienia;
- zasady, że chcącemu nie dzieje się krzywda.

Chciałabym zwrócić uwagę na kilka, mało znanych faktów. Po pierwsze, ekonomia wolnego rynku w pełni rozwinęła się wyłącznie w kręgu judeochrześcijańskim. Oznacza to, że żydowska i chrześcijańska doktryna stanowią środowisko konieczne do upowszechnienia wolnej wymiany. Do fundamentów tej doktryny sprzyjających rozwojowi gospodarki wolnorynkowej należy przeświadczenie, że każdy człowiek jest wolny i odpowiedzialny za samego siebie i za swój los oraz – co jest bezpośrednio powiązane – uznanie świętego prawa własności, w Dekalogu obwarowanego aż dwoma przykazaniami – VII. i X. Po drugie, dobrze jest uświadomić sobie, że ojcami nauk ekonomicznych byli hiszpańscy scholastycy, teologowie, którzy obserwując niezienne prawa natury, definiowali jako pierwsze prawa popytu i podaży, polityki monetarnej, inflacji, teorii cen, przedsiębiorczości (pojmowanej jako działanie we własnym interesie) itp. To z ich dorobku właśnie czerpali twórcy doktryny klasycznego liberalizmu tacy jak Smith, Locke czy ekonomiści austriaccy, jak np. Carl Menger.

Być może powodem, dla którego liberalizm jest tak źle odbierany w kręgach chrześcijańskich jest chaos pojęciowy, jaki mu towarzyszy. Niejednokrotnie słowem „liberalny” określa się relatywizm etyczny, który charakteryzuje jedną tylko ideologię – socjalizm. Nota bene, w języku angloamerykańskim nazwą „liberałowie” określa się właśnie socjalistów, o czym nie zawsze wiedzą niezbyt wprawni tłumacze.

Wszystkim, którzy chcieliby zgłębić zagadnienie bardziej, gorąco polecam prace Thomasa Sowell „Oni wiedzą lepiej”, „Fakty i mity ekonomii”, M. Wojciechowskiego „Moralną wyższość wolnej gospodarki” czy też A. Chaufena „Wiara i wolność. Myśl ekonomiczna późnych scholastyków”.

Zaproszenie:

Zapraszam do słuchania Audycji Katolickiej w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 7.05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcami: ks. Zbigniewem Reguckim i Rafałem Sorkowiczem (duszpasterzami akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć oraz zarchiwizowane audycje i informacje na www.radio.szczecin.pl/religia. Piotr Kołodziejcki, Zapraszam!



Zaproszenie

Zapraszamy na koncert chóru i orkiestry z Holandii "Celebrate", który odbędzie się 5. maja (środa) godz. 18.00 w Kościele Ewangelickim "Świętej Trójcy" przy ul. Energetyków 8. Wstęp wolny. Więcej informacji o artystach na stronie www.celebrete-orchestra.nl ZAPRASZAMY!

PIERWSZY METROPOLITA SZCZECIŃSKO-KAMIENSKI SPOCZAŁ W KATEDRALNEJ KRYPCIE

Mariusz Dubojski
parafia rzymskokatolicka pw. Św. Jakuba

Był piątek, 16 października 2010 roku, około godziny 12:00, kiedy to Ksiądz Proboszcz Bazyliki Archikatedralnej Jan Kazieczko wszedł do katedralnej zakrystii i ogłosił, że zmarł Pierwszy Metropolita Szczecińsko-Kamieński Abp Marian Przykucki. Wszyscy obecni z niedowierzaniem przyjęli tą wiadomość. Po krótkiej chwili rozbrzmiał dostoyny głos dzwonu na placu przykatedralnym, który obwieścił Szczecinowi tą smutną i przykrą wiadomość.

Pierwsza część uroczystości pogrzebowych miała miejsce w czwartek 22 października. Najpierw Ksiądz Arcybiskupa pożegnali parafianie w Kościele pw. Świętej Rodziny. Przy tym kościele mieszkał, pracował i przyjmował wielu gości w swoim mieszkaniu. Następnie kondukt żałobny przejechał do katedry, do której trumna z Ks. Abp. Przykuckim została wniesiona przy dźwiękach dzwonu i pełnej asyście.

Kościół był pełen wiernych, gości i przyjaciół zmarłego Arcybiskupa. Tego dnia odbyło się „rodzinne” pożegnanie. Wierni z całej archidiecezji przybyli, aby oddać hołd Wielkiemu Człowiekowi. Mszy pogrzebowej przewodniczył Arcybiskup Józef Kowalczyk, Nuncjusz Apostolski w Polsce, a homilię wygłosił Arcybiskup Edmund Piszcz, emerytowany Metropolita Warmiński. Po Mszy Świętej odbyło się czuwanie modlitwne przy trumnie z ciałem, trwające do północy. W piątek od samego rana wierni tłumnie przybywali do Katedry, aby o godzinie 11:00 wraz z całym Prezbiterium Archidiecezji, a także z wieloma Biskupami, pożegnać zmarłego Arcybiskupa. Mszy przewodniczył Arcybiskup Stanisław Gądecki, Metropolita Poznański, Zastępca Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, a homilię wygłosił Arcybiskup Henryk Muszyński, Metropolita Gnieźnieński, obecny Prymas Polski. Po uroczystości złożono trumnę w kaplicy św. Ottona.

Tam spoczywał Ksiądz Arcybiskup, aż do dnia 7 kwietnia, kiedy to dobiegły końca prace nad przygotowaniem krypty w części za prezbiterium w szczecińskiej katedrze. Krypta to podziemna część kościoła, w której spoczywają szczątki zmarłych. Od początku chowano w kryptach biskupów i dostojników Kościoła, a także i ludzi, którzy swoim życiem zasłużyli się dla dobra Kościoła. Krypta w katedrze pochodzi z XII w. i jest jednocześnie jej najstarszą częścią. W tej ostatniej drodze ponownie towarzyszyli Arcybiskupowi Jego diecezjanie, a także dostojnicy Kościoła, z Prymasem Polski na czele. Przez cztery dni, bo aż do niedzieli, wierni mogli zejść do krypty, aby osobiście pożegnać swojego Pasterza. W niedzielę, po Mszy Świętej, o godz. 18:00 krypta została zamknięta. Jej drzwi będą otwierane w Dzień Zaduszny oraz w rocznicę śmierci J. E. Ks. Abpa Mariana Przykuckiego, który „z niezłomną wiarą w życie wieczne i pełen wdzięczności, prosi wszystkich jemu bliskich o modlitwę w intencji zbawienia Jego duszy”. "Boże mój, miej litość nade

mną, według wielkiego miłosierdzia Twego" (Neh. 13,22). "Ku Tobie, Panie, wznoszę moją duszę, mój Boże, Tobie ufam, niech nie doznam zawodu" (Ps. 25,1). Z zaświatów pozdrawiam słowami "Pokój Pański niech zawsze będzie z Wami".



Krypta to podziemna część kościoła, w której spoczywają szczątki zmarłych. Tu spoczął abp Marian Przykucki.

Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl



Mszę Św. po której przeniesiono trumnę z ciałem abpa Przykuckiego do krypty kocelubował Prymas Polski abp Henryk Muszyński, w tle abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński.

Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl